

# ECHO TATRZAŃSKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TATR I PODHALA

REDAKTOR: Dr Józef Diehl.

NAKŁADEM: Księgarni Podhalańskiej w Zakopanem.

Przedpłata: rocznie 20 kor., półrocznie 10 kor. — Numer osobny: 1 kor. — Ogłoszenia: Cena według umowy z Administracją.

## Kresy tatrzańskie.

Mapka niniejsza, przedstawiająca schematycznie obraz zaludnienia polskiego na t. zw. Górnych Węgrzech, wykonana przez p. Zygmunta Czajkowskiego dla Sekcji Miłośników Gór Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie, służyła jako przeźrocze w czasie referatu, który wygłosiłem na posiedzeniu Sekcji dnia 5 grudnia r. z.

Układając mapkę, mieliśmy na widoku przedewszystkiem te obszary na Spiszu i na Orawie oraz w dolinie górnej Kisuczy, w których ludność polska stanowi bezspornie przeważającą większość.



Pionowe kreski na mapce oznaczają bezsporny obszar polski, krzyżyki — granice starostwa spiskiego, które należało do Rzeczypospolitej aż do pierwszego rozbioru. Starostwo to składało się z 4 oddzielnych terytoriów, z których jedno tylko przylegało do państwa polskiego, trzy pozostałe tworzyły wyspy, enklawy, na Spiszu węgierskim. Zauważyć należy, że znaczna część obszaru językowego polskiego nie wchodziła w skład starostwa spiskiego, przedewszystkiem t. zw. Zamagórze, które pozostało polskiem, choć od tylu wieków było w bezpośrednim władaniu Węgrów.

Bliższe zaznajomienie się ze Spiszem utrudnia ogromnie nomenklatura nieustalona; pragnąc je ułatwić podaję nazwy polskie, łacińskie, niemieckie i węgierskie trzech miast obwodu podolińskiego, zwróconego Polsce w r. 1412 i 13 zastawionych wówczas Polsce miast spiskich (ob. tabelę na str. 2-ej).



Nazwa polska	łacińska	niemiecka	węgierska
Lubowla	Lubosia	Lublau	Lublo
Gniazda	Gnesna	Kniesen	Gnezda
Podoliniec	Podolinum	Pudlein	Pudló
Biała spiska	Bela	Bela	Szepes Bela
Lubica	Lubienum	Leibitz	Libicza
Maciejowce	Villa Matthiei	Matzdorf	Mattheocz
Nowa wieś	Iglovia	Neudorf	Iglo
Podegrodzie spiskie	Suburbium	Kirchdrauf	Szepes Varalja
Poprad	Villa Teutonicalis	Deutschendorf	Poprad
Ruszkinoce	Villa Rusquini	Rissdorf	Ruszkinoce
Sobota spiska	Moñs Georgii	Georgenberg	Szepes Szombathely
Straża	Villa S. Michaelis	Michelsdorf	Michalfalva (Strazsa)
Twarożna	Villa Durandi	Durtsdorf	Tvarozsna
Wielka	Felca	Felka	Felka
Wierzbów	Villa Menhardi	Menhardsdorf	Menhard
Włachy	Olesinum	Wallendorf*	Olaszi

Warszawa.

Wacław Olszewicz.

## Daremny najazd.

Wkroczenie wojsk czeskich na Górną Orawę i Spisz, brutalne zajęcie Śląska Cieszyńskiego, próby wdarcia się na Podhale nowotarskie, będące niejako dalszym ciągiem bezczelnej i perfidnej akcji prasowej szowinistów czeskich — musiały wywołać w całej Polsce głębokie oburzenie, a niewątpliwie ustalić też pewne linje wytyczne w zapatrywaniach na politykę braci Czechów wobec nas. Zaiste brak słów na określenie i właściwą nazwę postępowania, jakiego się jeli Czesi. Kto jednak bliżej obserwował nienasycone ambicje tych zdrowych sklepiarzy i parweniuszów, kto zetknął się z metodami ich działania bezpośrednio, ten nie jest dziś zaskoczony akcją zaborczą prusaków słowiańszczyzny. W szczególności akcja czeska na Słowacznynie od lat już była wymierzona przeciw Polsce. Łakoma ręka czeska, która od dawna mąciła stosunki w Księstwie Cieszyńskim, zawisła też od lat nad poską ludnością stolicy Trenčynskiej, Górnej Orawy i Spisza.

Gdy grupa Podhalan zwołała pierwszy zjazd inteligencji i młodzieży podhalańskiej, zjazd, na którym szeroko i długo zastanawiano się nad przyjściem z pomocą góralszczyźnie spiskiej i orawskiej, w inspirowanej przez Czechów prasie ewangelicko-słowackiej już wtedy odezwały się wyraźne zastrzeżenia przeciw jakiegokolwiek akcji narodowej ludu polskiego na Spiszu i Orawie. Pojawienie się broszury „Co my za jedni“, a później „Gazety Podhalańskiej“, która w krótkim stosunkowo czasie zyskała sobie przywiązanie i zaufanie wśród Podhalan spiskich i orawskich, wywołało wśród panslawistów czeskich i czecho-słowackich łatwo dziś zrozumiały ferment. Ponieważ działacze podhalańscy odrzekali się wszelkiej wojny czy to z rządem węgierskim czy z opinią słowacką, a chcieli tylko pogłębić świadomość narodową swych braci spiskich i orawskich, praca oczywiście szybko zaczęła wydawać pożądane owoce. Śmieszne były już wtedy zarzuty, chytrze obmyślane, a nie-

stety i przez pewną część opinii polskiej podzielane, że ruch podhalański wśród Polaków górno-węgierskich ma jakiś podkład zbliżenia polsko-madziarskiego. Dla uzyskania jakiego takiego obywatelstwa naszej pracy na Spiszu i Orawie, zdecydowaliśmy się tylko nie mieszać do zatargów wewnętrznych byłego państwa węgierskiego, a więc także do zatargu madziarsko-słowackiego.

Zatarg madziarsko-słowacki miał wszystkie ciemne znamiona odwiecznego sporu prusko-polskiego. Stosunek rządu węgierskiego, a także społeczeństwa madziarskiego do Słowaków był tego rodzaju, iż o wmieszanie się weni, a co ważniejsze, o odpowiedzenie się po stronie madziarskiej — mógł nas posądzać tylko odłam ludzi niewątpliwie szlache-tych, o pracy jednak realnej w warunkach, jakie były, nie mających należytego pojęcia. Napór madziarski na Słowaczninę był silny. Stokroć silniejszy był jednak napór Słowaczniny na polską góralszczy-



znę, napór mocno wspierany przez Pragę i Petersburg. Twierdziłem i dziś śmiało twierdzę dalej, że dla ludności polskiej w Trenczyńskim, na Orawie i Spiszu niebezpieczeństwo madziaryzacji nie groziło w tym stopniu, co niebezpieczeństwo zesłowaczenia. Madziaryzacja szła drogą oficjalną — słowaczenie szło całym rozpędem, wszystkimi porami codziennego życia. Madziaryzacja miała tu dostęp zewnętrzny, słowaczenie usiłowało wdrzeć się do dusz. Turystę Polaka raziły i razić musiały madziarskie napisy na drogowkach, na szkołach, urzędach na całym Spiszu i Orawie, bolało go, iż dziecko góralskie, mówiące tą samą gwarą podhalańską, co dziecko pod Zakopanem i Czorsztynem, łamało sobie język i duszę na zgola obcych bełkotach madziarskich, nie zwracał jednak uwagi na to, iż równocześnie to dziecko musiało się uczyć modlitwy codziennej słowackiej, przystępowało do spowiedzi słowackiej, słuchało nauki Bożej w języku słowackim, obrazek dostawało od księdza z modlitwą słowacką. Ojca zaś tego dziecka zasypywano gazetami i broszurami, kalendarzami i odezwami znowu słowackimi. Jeśli szedł do najbliższej miejsciny, porozumiewał się z „panami“ czy księżmi znów po słowacku.

W tych warunkach droga była jedna: trzeba się było ratować przed grozą całkowitego zalewu słowackiego, świetnie obmyślanego, celowo, z zimnym wyrachowaniem przeprowadzanego z Pragi. Jeżeli rząd węgierski patrzył na naszą pracę na Spiszu i Orawie poniekąd pobłażliwie, bo dowodów rzeczowej przychylności nie mieliśmy tam nigdy, to oczywiście robił to we własnym, złe tylko — jak się okazało — obliczonym interesie.

Naszem zadaniem było: wytworzyć na Spiszu i Orawie tak silne środowisko życia narodowego polskiego, aby to środowisko naturalnym biegiem wypadków w przyszłości mogło oddziaływać i na Słowacznę. Środowisko to powstało. Nieco zapóźno, ale powstało. Tem środowiskiem jest dziś młodzież naroduwa polska na Spiszu i Orawie, zwłaszcza na Orawie, której znakomitymi przedstawicielami są ks. Ferdynand Machay i ks. Eugenjusz Sikora oraz ich liczni przyjaciele i tamtejsi wierni towarzysze pracy. Jeżeli też powstały polskie Rady Narodowe w Jabłonce na Orawie i w Lubowli na Spiszu, to jest to także dalszy przejaw rzetelnej a przewidywającej pracy, jaką jeszcze przed

wojną tam podjęto. Panują tu i ówdzie złudzenia, że mogliśmy, wytworzyć przyjazne stosunki ze Słowaczną przed wojną. Nie wątpię, że było to możliwe — o ile by chodziło o manifestacyjne podhalańsko-słowackie zjazdy i pogwarki w Zakopanem czy w Turczańskim Świętym Marcinie. Czy jednak te zjazdy i pogwarki miałyby jakiś realny wpływ na układ stosunków na miejscu — w Trenczyńskim, na Górnej Orawie i Spiszu — o tem stanowczo i otwarcie wątpię. Wszak nie było celowo przygotowanego jeszcze środowiska, któreby mogło i umiało tam, na miejscu, w warunkach nader drażliwych, rzecz poprowadzić w sposób dla ludności polskiej korzystny. To środowisko dopiero się wiązało. Wypowiadać się zaś w imieniu czy zastępstwie tamtejszego ludu stąd byłoby rzeczą conajmniej śliską, jeśli nie całkiem chybioną. Musieliśmy tedy pracować i czekać. Natomiast Słowacy mieli i mają to środowisko, środowisko wyszkolone w boju z madziarstwem, w olbrzymiej części, zwłaszcza ewangelickiej, Czechom oddane. W tych ciężkich warunkach nie zaniedbano przecież prób zawiązania poufnych nici ze Słowaczną. Te nici były — słabe bo słabe, ale były. Czy jednak godziłoby się pogłębiać rozłam wśród społeczeństwa słowackiego, katolickiego i ewangelickiego? Czy poszlibyśmy na to? I co by wtedy powjedzieli nasi bracia rodzeni na Śląsku i na Mazurach? A przecież ta jedna deska ratunku jeszcze majaczyła przed nami. Nie chwyciliśmy się tej deski i nikt nam z tego zarzutu czynić nie może. Czesi istotnie rozprzestrzenili swój wpływ na Słowacznę, a w ostatnich latach przed wojną rzucili się do gwałtownego ataku na Trenczyńskie, Spisz i Orawę. Pod wpływem Petersburga już wtedy mieli jasno wytknięte cele. Do celów tych szli wszystkimi drogami i sposobami, dziś jesteśmy świadkami tylko zbrojnego finału ich zamierzeń.

Najazd czeski na Spisz i Orawę, tak nerwowo dokonany, osiągnie tylko jeden pożądaný rezultat: odepchnie nas ze złudzeń, niczem co prawda dotąd nieuzasadnionych, jakobyśmy w Czechach mieli naturalnych sprzymierzeńców albo przyjaciół. Byliśmy zawsze i jesteśmy gotowi wyciągnąć bratnią dłoń do Słowaków, ale oczywiście za nic i nigdy nie możemy odstąpić od żądania sprawiedliwego uregulowania stosunków na Spiszu, Orawie i w Trenczyńskim. Słowacy, prócz

odłamu katolickiego, właściwie nie prowadzili swej niezależnej polityki narodowej. Polityka ich była taką, jaką im dyktowano z Pragi. Przeciw tej polityce agresywnej, wyraźnie zmierzającej do oswobodzenia i zesłowaczenia górali spiskich i orawskich musieliśmy wystąpić stanowczo i takiej pozycji niewolno nam opuścić. Nie nawiązywaliśmy nigdy żadnych stosunków z madziaronami słowackimi. Nasza droga była jasna, celowa, twórcza. Ta też droga pracy realnej wykazuje dziś chlubne owoce, których inwazja czeska nigdy nie zdoła już zniszczyć.

Nigdy! Bo przecież nie sposób, aby góralowi z Jabłonki na Orawie, czy z pod Starej Wsi na Spiszu był bliższym Czech z Pragi, a nie góral z Nowego Targu. Choćby duchowieństwo słowackie jeszcze sto lat pracowało nad zesłowaczeniem czy zczechizowaniem tego ludu, on pozostanie na wieki polskim. Jeżeli pułkownik Galica z Podhala spotyka podczas marszu przez Spisz swoich krewnych, jeśli na każdy odpust w Ludzimierzu przybywają tysiące ludu spiskiego i orawskiego dla pokrzepienia serc w spowiedzi i modlitwie polskiej, jeśli lud z Podhala nowotarskiego nigdy nie uznawał granicy węgierskiej za granicę narodową i podtrzymywał z braterską ludnością Spisza i Orawy nieustanne duchowe, rodzinne i handlowe stosunki — to czyż może być dzisiaj mowa o tem, że ten lud wyrzeknie się na rozkaz czeski swej przyrodzonej natury i swych przyrodzonych praw? Od najmłodszych lat pamiętam całkowicie normalny bieg stosunków pomiędzy mą rodziną, do Orawy przylegającą wsią, a Orawcami. Przecież to samo powie każdy góral z dotykających do Spisza wsi podhalańskich. I czyż ci ludzie porozumiewali się ze sobą po czesku lub po słowacku? Podhalańcin lubi dworować z każdego odmiennego nieco narzecza polskiego. Będzie więc wykpiwał gwarę myślenicką, choć niema w niej rażących odmian, będzie kpł z Krakusów i Mazurów — ale czy kto słyszał kiedy, aby wykpiwał gwarę Orawców i Spiszaków? — Nigdy. Bo to była i jest, pomimo parcia Słowacznę, ta sama mowa nasza, która przechowała wszystkie wspaniałości Reja, Kochanowskiego i Skargi, która tak znamienne rzeźbiła piękno Sienkiewiczowskich „Krzyżaków“ i która ma niesmiertelne pomniki, w niesłychanie bogactwie twórczości podhalańskiej Tetmajera. Mowa więc jednaka. Gwa-



rzymy wszyscy „po nasemu“. Ziemia wspólna. Strój ten sam. Zwyczaje, obchody, uroczystości te same. Porównajmy kościółek w Orawce, wystawiony staraniem podhalanina z Ratułowa, z kościółkiem w Dębnie. Porównajmy sprzęt gazdowski i sprzęt tego nazwy. To samo co u nas, to samo na każdym kroku.

Na Spiszu żywo tkwi pamięć polskich królów. Pod Starą Wsią opowiadał mi stary góral, że „nie tak dawną to tu król Polski na polowania chadzał“. Chłopi z Głodówki i Suchej Góry w r. 1846 przyłączyli się do polskiego powstania Chocholowian przeciw Austrii. W ważnych sprawach duchowych pątnikuje się stąd na Kalwarię albo i do Częstochowy — dla ratowania zdrowia jedzie się do Nowego Targu, do Nowego Sącza, do Krakowa wreszcie, ale nigdy do Pragi. Ciążenie Spisza i Orawy ku Podhalu nowotarskiemu, ku Polsce jest tak naturalne, jak to, że ani Czesi, ani Madziarzy z tego ludu nie mogli dotąd zrobić ani Słowaków, ani Madziarów.

Dlatego też najazd czeski jest daremny. Rozjंत्री tylko stosunki pograniczne, zresztą nie polsko-słowackie, bo te z czasem będą może lepsze, niż słowacko-czeskie, ale niewątpliwie rozjंत्री stosunki polsko-czeskie do najwyższego stopnia. Z góralami zaczynać nie radzimy. Przywiązanie do Rzeczypospolitej Polskiej jest tu tak wiekami uzasadnione i utrwalone, że tylko zaślepiona chciwość czeska mogła się rzucić na tak awanturniczą przygodę, jak zajęcie Spisza i Orawy. Braterstwo spisko-orawsko-podhalańskie jest tak silne i tak głęboko wkorzenione, że rozerwać nie zdoła go nic, ani czesko-słowacka agitacja, ani czeska zaborczość, tak, jak nie rozerwała go dotąd państwowość węgierska. W tych górskich, chudych, płonych, ale najdroższych nam dziedzinach rzucono więc zarzewie nieustannych walk, a nawet nowej, nie dziś to jutro, wojny na śmierć i życie z Czechami o Szerokie Podhale.

Warszawa.

*Feliks Gwiżdż.*

oooooooooooooooooooooooooooooooo

*Zamilkną wołania:*

***Pracy! chleba!***

*jeżeli wszyscy podpiszemy*

***Pierwszą Polską Po-  
zyczkę Państwową.***

## Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala.

Pod wrażeniem uroszczeń politycznych Czechów, dążących już nie do zagarnięcia Spisza i Orawy w ich polskich częściach, ale skierowanych wprost na Podhale, ten kąt prastarej kultury i prastarej gwary rdzennie polskiej, wobec ich inwazji skierowanej, jak wszystko przypuszczać każe, aby z okolic podtatrzańskich, podając sobie z jednej strony rękę z wrogami naszymi Rusinami, z drugiej przesięgnąć przez terytorjum dawnej Galicji ku Cieszyńskiemu Śląskowi i zaczawszy od Podtatrza odwalić część Polskiego państwa: powzięłem był w Zakopanem w początku stycznia myśl powołania do życia **Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy i Podhala.**

Szóstego stycznia w lokalu prezesa Związku Górali Zakopiańskich, p. Franciszka Pawlicy, odbyło się zebranie inteligencji zakopiańskiej i najwybitniejszych Zakopian, na którem ideę takiego Narodowego Komitetu przyjęto, z zamysłem rozszerzenia go na Kraków i Warszawę, w celu zainteresowania warstw najszerszych i zogniskowania prac stowarzyszeń poszczególnych w Zakopanem, Nowym Targu, Krościenku, Czarnym Dunajcu i z dążnością do wejścia w ścisły kontakt z Towarzystwem Tatrzańskim w Krakowie. Bezpośredni następstwem tego zebrania był wiec w sprawie Spiszu i Orawy w Krakowie w ratuszu dnia 19 z. m. i delegacja do Warszawy, uchwalona już także uprzednio na podobnym wiecu w Zakopanem, do naczelnika państwa Piłsudskiego i prezydenta ministrów Paderewskiego.

Delegacja ta, złożona z wybranych: podpisanego, jako przewodniczącego, p. Wojciecha Roja, delegata 75 gmin Podhala, p. Józefa Curusia, delegata Związku Górali, p. Macieja Jaciny, delegata gminy zakopiańskiej, d-ra Kazimierza Rouperta, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, delegata Towarzystwa Tatrzańskiego, i z uproszonego przeze mnie do wzięcia udziału w delegacji d-ra Józefa Diehla, w poniedziałek 20 z. m. przyjęta była nader życzliwie i serdecznie przez prezydenta ministrów, we środę — bez mego udziału z powodu niepomyślnego stanu zdrowia — w Belwederze u komendanta, również, według relacji, bardzo życzliwie. Ponadto zaprowadzeni tam przez sekretarza

misji amerykańskiej dra Aleksandra Znamieńskiego, górale odwiedzili o-bie misje w Warszawie, amerykańską i angielską, wynosząc, zwłaszcza z amerykańskiej, najlepsze wrażenie.

Tymczasem idea moja Narodowego Komitetu obrony szerokiego Podtatrza poczęła się w czyn oblekać. Po wstępnym zgromadzeniu w Towarzystwie Krajoznawczem dnia 25 z. m. ukonstytuował się prowizoryczny komitet i przyjdum w osobach p. p. prof. Aleksandra Janowskiego, d-ra Antoniego Rządu, Maryusza Zaruskiego, Stanisława Osieckiego i inżyniera Jana Jaroszyńskiego, wyłaniając doraźnie komisję: wydawniczą (agitacyjną), odczytową i finansową, i uchwalając wiec w Warszawie w początkach lutego. Komitet ten, z siedzibą w Towarzystwie Krajoznawczem, przystąpił natychmiast do pracy, ogłaszając równocześnie gazety, w których wpisywać się mogą chcący w ten, czy inny sposób, współpracować i popierać cele Komitetu.

Inną część zadania wziął na siebie d-r Diehl: odbył on konferencję w sprawie zagrożonych kresów południowych z szefem wydziału politycznego w ministerstwie spraw zagranicznych i z tegoż referentami i uzyskał na wniosek biura prasowego ministerstwa na odnośną propagandę publicystyczną przez pismo „*Écho Tatrzańskie*“ i wskazane wydawnictwa subwencję państwową, której pierwszą ratę w kwocie 5000 marek wyasygnowała kasa państwowa na zlecenie prezydenta ministrów. Nadto w cennej swej akcji uzyskał d-r Diehl zapewnienie, że w razie potrzeby wysłany będzie z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych do Paryża specjalny referent na kongres.

Zadanie delegacji uchwalonej w Zakopanem zostało zatem spełnione w zupełności: reprezentanci ludności wyrazili swe zażalenia i prośby o opiekę u czynników najwyższych w państwie, obudzono interes w ministerstwie spraw zagranicznych, i myśl uznana za potrzebną na zgromadzeniu w Zakopanem i wiecu w Krakowie: powołania do życia **Narodowego Komitetu Obrony Szerokiego Podtatrza: Spisza, Orawy i Podhala** przed Czechami, w Warszawie w czyn wprowadzoną została.

Kraków.

*Kazimierz Przerwa-Tetmajer.*



JULJUSZ ZBOROWSKI.

## O polską duszę.

Kiedym w r. 1913 przybył na dłuższy pobyt na Podhale dla zapoznania się z gwarą i obyczajami górali, rychło po zadowoleniu się w „mieście“ rozpocząłem wędrówki z nieodzownym notatnikiem, który cieszył się nienajgorszym powodzeniem, mimo wrodzonej nieufności chłopów do „takiego panoska, co syćko ino pise, co ta z ludzi nasłuchol, niewiada tyz na co, heba ino na wyśmiał biednego narodu“. Za śpiewa każdego „skryblaca“ jeszcze wtedy nie uważano; przyszło to znacznie później, już w czasie pogoni za automobilami z francuskim złotem „lo ruskiego“. Również nie traktowano mnie jako zapisywacza nosaczyny czy pryszczycy u bydła; co spotkało pewnego gwarnowca w Limanowskim, dzięki czemu noga jego w obłożonej karami wsi postać nie może.

W jednej z takich wędrówek dotarłem do Żalucznego, a stąd wędrując się między chatami wzdłuż drogi do granicy orawskiej. Kopce i słup graniczny z napisem znanym podróżnikom choćby z rozkładów jazdy rozlepianych po dworcach kolejowych: „Magyarország“. Aha, „eljen a haza!“ Jesteśmy na Węgrzech. Naturalnej granicy darmo szukać wśród torfowisk i pagórków, ale polityczna jest. Tędy zatem niewolno importować bezkarnie trunków, tytoniu — nie mówiąc już o panslawizmie lub o prawach uciskanych narodów. Przed tą tablicą zatrzymywała się przeważnie nauka polska, jakby z obawy przed przekroczeniem granicznego kordonu. Mniej lękali się go Czesi, którzy nas uprzedzili w naukowych badaniach Orawy. Swoją drogą bezpiecznym nie czuje się tu zbyt ciekawy miejscowych stosunków przybylsz; wszakże onego czasu pod bagnetami żandarmerii odstawiano zaakomitemu lingwistę polskiego za badanie gwar słowackich jako „pasława“ niesłychanie niebezpiecznego dla całości królestwa Węgier wraz z Krocacją i Sławonią.

Widok śliczny, zwłaszcza po odwróceniu się plecami od miłego napisu, pogoda jesienna, niedzielny ranek.

Dokąd iść? Droga prowadzi do Pieklińnika, biorę się jednak na prawo od niej i ścieżkami po pod Pałajkowym Wirchem dochodzę do Studzienek. Celem moim jest wieś Orawka. Świeżo w pamięci tkwi roz-

prawa ks. Haluszki o jej znaczeniu w dziejach żupaństwa, jeszcze płacząc się niedawno przeczytane szczegóły: „Putnik“ rok 1907, strona i t. d. Moje ówczesne wiadomości o Polakach na Węgrzech były czysto teoretyczne, zaczerpnięte z dokładnie przeglądniętej literatury naukowej lub pseudo-naukowej o Spiszu, Orawie i Trenczyńskim, oraz z kilkunastu numerów „Gazety Podhalańskiej“, która w owym roku rozpoczęła swój żywot. Działacze spisko-orawskich prócz ledwo co poznanych w Nowym Targu, nie znałem wcale. Było to pierwsze moje spotkanie z ziemią orawską. W każdym razie najwięcej jeszcze wiedziałem o Orawce dzięki artykułowi Haluszki — i dlatego ku niej skierowałem kroki.

Oczom ukazuje się przepiękny, stary, drewniany kościółek wśród drzew, obwiedziony murem dookoła.

Można przyjść na Orawę bez najmniejszej wiadomości, że ją zamieszkuje ludność polska — wystarczy jednak ten jeden kościół, aby bez wahania określić, kto go budował i jaka narodowość się w nim modli. Kto zna choć trochę Polskę i kocha jej drewniane budownictwo, odwieczne kapliczki i domy modlitwy, ten dozna i tu w granicach węgierskiej korony podobnego wzruszenia, jakie ogarnia miłośnika-dyletanta na widok szacownych a rok w rok zanikających zabytków. — I tu Polska! — pomyślałby z przyjemnym zdziwieniem niejeden podróżnik Polak, który poza granicą „galicyjską“ znał z nauki szkolnej tylko Słowaków. Wyobrażam sobie, że niemniejшему zdziwieniu uległ przed kilkunastu laty czeski sławista, Polivka, gdy wybrałszy się na Orawę dla zbadania gwar słowackich, odkrył, dosłownie odkrył, u stóp Babiej Góry nieoczekiwane zjawisko — polską mowę.

Brzmi ona dookoła kościółka, olśniewa swem bogactwem i czystością. Rojno i gwarno przy świątyni — zwyczajnie przed sumą.

Oglądając z szacunkiem budowlę, wskrzeszam w pamięci jej dzieje. Oto Orawa cała w XVI i XVII w. uległa protestantom, naprzód Dolna, później Górna, nie bez zwycięstwa oporu polskiej ludności tubylczej, choć późno stosunkowo, bo dopiero w XV w., karczującej nieprzebyte puszcze i zaludniającej pralasy. Zwłaszcza Turzowie, odziedziczywszy po polskich magnatach Orawę, wprowadzali gorliwie zasadę: *cuius regio, eius religio*. Gdy umierał w r. 1617 Juraj Turzo, na ca-

łej Orawie nie było już ani jednego katolickiego księdza. Lud zaś nękanym karami pieniężnymi i cielesnymi zaprzestał oporu, skargi tylko przysyłał na sejm preszburski, dzieci zaś dawał chrzcić tajemnie w Polsce i na nabożeństwa katolickie wyprawiał się milami do najbliższych polskich parafii. Odprawiano także na Orawie pokrywom nabożeństwa pod gołym niebem w ostępach leśnych lub w niepozornych domach, a przekradali się na nie polscy księża z poza granicy.

Do najwybitniejszych i najśmielszych misjonarzy należy tu ks. Jan Czechowicz (czy Szczechowicz, jak go piszą Słowacy, zdaje mi się, poprawnie), góral rodem z Ratułowa, pierwotnie działający na polskim Spiszu. Rychło jednak przenosi swą misjonarską czynność na Orawę mimo prześladowań i trudności ze strony Turzów. Naprzód bez stałego miejsca pobytu, potem z Czymhowej, a na ostatek po nadaniu większej swobody katolikom, z Orawki, jako pierwszy jej proboszcz w przeciągu kilkunastu lat z polskich wsi usunął protestantyzm. Czynił to z pomocą księży i zakonników Polaków, których osadzał na probostwach. Jego to pracą wprowadzono język polski w kościele, w zapiskach i protokołach; on naczelników gmin nazwał wójtami, jak w Polsce, i wprowadzał gminny urząd za polskim wzorem. Następcy, przeważnie Polacy, dokończyli dzieła,

Góral ratułowski ratował dusze polskie od wynarodowienia. Ratował przez nawracanie na katolicyzm, przez działalność religijną. Niewątpliwie w jego prostym i szczerym umyśle zlewały się z sobą w jedność nierozdzielna pojęcia katolicyzmu i polskości; krzewiąc ze średniowiecznym iście zapałem uczucie religijne, ratował od zagłady narodowość.

Dumałem o wielkim patryjocie góralskim, mało komu znanym pod Tatrami. Odgłos, dzwonek kościelnych, dochodzący ze świątyni, wzniezionej jego staraniem, przypomnieli mi, że trzeba jeszcze zwiedzić wnętrze.

Wszedłem do babińca i zatrzymałem się u wejścia do nawy. Mowy niema o zwiedzaniu kościoła. Ludu jak mrowia — trzeba przyjść po nabożeństwie.

Na razie zostają jeszcze chwilę i obserwuję strop kościoła, potem najbliższych sąsiadów, ich twarze i ubrania. Modlą się wszyscy, ciekawie spozierając na przybylsza niekiedy.



Kazanie będzie! Na ambonę wychodzi ksiądz, ukłeka dla krótkiej modlitwy, wstaje. Odchrząknął parę razy...

Ani mi się śniło zostawać. — Wyjdę i wrócę po nabożeństwie. Wnętrza nie daruję... Obróciłem się ku wyjściu — i w tym obrocie nagle zmartwiałem...

Co to jest? Czy możliwe?... Ten ksiądz każe nie w naszym języku, nie „po nasemu“, ale po słowacku!... Tu, w tym kościele, z którego polskość promieniowała na górno-orawskie dziedziny, słowacka mowa sięga po duszę polskiego górala, podmywa jak fale wybrzeża, jego poczucie przynależności do naszego narodu, wynaradawia i truje, truje... Następca wielkiego patryjoty z Ratułowa zabija polskość, o którą on życie całe upałował, słowaczy Orawę!

Prawda — powinienem był pamiętać o tem wchodząc tu. Wszak to nie nowina, o słowaczeniu przez kościół wzmiankuje każdy, ktokolwiek zwiedzał Orawę i pisał o niej cokolwiek. Naczytałem się tego dosyć! Ale nigdy nie spotkałem się dotąd oko w oko z największym wrogiem polskości na Węgrzech, a pod wpływem miłego kościółka, rozpamiętywałem szczegółów z jego dziejów pod wrażeniem polskiej gwary w ustach ludu, zapomniałem chwilowo zupełnie o rzeczywistości.

Lud nawet modli się po słowacku i modlitewniki ma słowackie. Ano, popatrzmy! Z niechęcią widzę dookoła młodych stosunkowo gazdów, obracających z szelestem kartki książki do modlenia „słowieńskim durkiem“ upstrzonej. Jest przecie polska: o, tam w rękach chłopu siwiuckiego jak jabłoń; tu druga — trzyma ją młody gazda, przysiągłbym jednak sądząc z twarzy, że to niepili, pewnie skądś od Zakopanego.

Nie czekałem na wspólne modły po kazaniu, Już wiem; i one po słowacku. Próżno tu oczekiwać czegoś w polskiej mowie. Lepiej wrócić.

Usłyszawszy w dodatku w drodze powrotnej od pewnego Orawia-ka, że mówi „po nasemu“, że jest „Słowiakiem“ całkiem wprawdzie innym, niż „Słowak“ z Terścieny lub Kubina, ale przecie „Słowiakiem“ — wróciłem przynębiony do „Polski“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Po wyborach.

W okręgu naszym: 39-ym wybrani zostali posłami do Sejmu urządzającego (konstytuanty) w Warszawie p. p.: Andrzej Średniawski, Michał Łaskuda, Józef Bednarczyk, Józef Rajski, Wojciech Roj, Wawrzyniec Wojdyła (Polskie Stronnictwo Ludowe, t. zw. Piastowcy), Jan Potoczek (Związek katolicko-ludowy) i Józef Bochenek (grupa Stapińskiego).

Pierwsze wybory sejmowe wypadły tedy u nas jako zupełne zwycięstwo chłopskie; w okręgu wiejskim, bez większych miast i osad przemysłowych, było to do przewidzenia. Niespodzianką natomiast dla samych nawet „Piastowców“ jest ich powodzenie; mimo braku stałej organizacji stronnictwa uzyskali bowiem aż sześć mandatów, zapewne dzięki poczytności swego, znakomicie redagowanego, organu i usilnej agitacji kandydatów a przede wszystkim na skutek stanowczego egoizmu olbrzymiej większości wyborców o niskiej jeszcze kulturze społecznej.

Przykre następstwem tej właśnie wyłączności klasowej i partyjnej był upadek kandydatury ks. Ferdynanda Machaya. Gdyby Polskie Stronnictwo Ludowe nie było przesunęło jego nazwiska na miejsce coraz to dalsze swej listy, jakby umyślnie lekceważąc ideowe znaczenie wyboru przedstawiciela Spisza i Orawy, — wobec zaś jakości umysłowej i moralnej innych kandydatów było to także poniżeniem jego godności obywatelskiej, tak, że musiał się zrzec kandydatury z listy 13-ej, — nie byłibyśmy zgłosili listy 4-tej („zakopiańskiej“), której solidarni, mimo różnice partyjne, zwolennicy przypomnieli współobywatelom obowiązek narodowego, polskiego, nie zaś klasowego, czy powiatowego, na wybory patrzenia i wpływania. Lista 15-ta, również z ks. Machayem na pierwszym miejscu, miała to samo zadanie spełnić w innej części Podhala.

I byłby ks. Machay wybrany z tej czy tamtej listy, gdyby jedyne na Podhalu pismo ludowe, sprawie kresów tatrzańskich poświęcone, nie zaniedbało swego szczególnego obowiązku. Nowotarska *Gazeta Podhalańska* ograniczyła się do chłodnego referowania różnych szczegółów akcji przedwyborczej i umieszczania komunikatów, zamiast od razu i wytrwale domagać się gorąco i wyraźnie od przedstawicieli wszyst-

kich obozów politycznych na Podhalu wysunięcia ks. Ferdynanda Machaya na czoło list, a potem również otwarcie wezwać wyborców do głosowania wraz z tymi, którzy w imię kandydatury spiskorawskiej szli do urny. Poza akademickiej nibyto bezstronności a właściwie lękliwe unikanie stanowczego słowa — przed tak ważnym wyborem miało wszystkie pozory szkodliwej obojętności, albo niefrasobliwości śmiesznej, bo mimowolnej. Szczera pomoc gazety, tak zasłużonej i wśród oświeconych górali popularnej, byłaby niewątpliwie skuteczna.

Nad sposobem naprawienia krzywdy, wyrządzonej ludności spiskorawskiej, której kosztem wyborcy z naszej strony dawnej granicy węgierskiej uzyskali dwa mandaty więcej, a której mimo to nie dali przedstawicielstwa w Sejmie warszawskim (!), zastanawia się autor artykułu umieszczonego poniżej. Pisząc się na jego zasadnicze wywody, nie poruszamy już tej sprawy w rozważaniach niniejszych, przejdziemy zaś na końcu do szczegółu z doświadczeń wyborczych może drugorzędnego, ale tak znamienne, że pominąć go milczeniem nie sposób.

W grudniu r. z. grono wyborców zakopiańskich wydało następującą odezwę:

*Z Gazety Podhalańskiej* (Nr. 51, z 22 grudnia r. 1918) dowiedzieliśmy się, że p. Józef Rajski, naczelnik gminy Nowego Targu, ubiega się o mandat poselski do Sejmu w Warszawie.

Przeciw kandydaturze tej występujemy publicznie, przypominając, że p. Rajski został tuż przed wojną usunięty w drodze dyscyplinarnej z dykcji Powiatowej Kasy Oszczędności za zastawienie funduszy rezerwowych gwoźli ćwierćmilionowej pożyczki przedsiębiorstwu, którego głównym akcjonariuszem i dyrektorem był dr Andrzej Chramiec, prezes Rady powiatowej i prezes (!) tej kasy, i za pożyczkę udzieloną sobie (dyrektorowi!) i trzem innym współwłaścicielom wapienników w Szaflarach i Rogoźniku. (Dowód: Skrypt dłużny z daty: Nowy Targ, 28 sierpnia 1912, znajdujący się w zbiorze dokumentów hipotecznych pod l. cz. 2133 z 1912 i księgi gruntowe gminy katastralnej Szaflary, l. w. h. 765 i Rogoźnik, l. w. h. 259).

Człowiek, który nadużył stanowiska publicznego, dla korzyści pieniężnej własnej, nie daje rękoi —

**Czas odnowić przedpłatę!**



koniecznej w pracy obywatelskiej bezinteresowności — nie zasługuje na zaszczyt uczestnictwa w pierwszym Sejmie odrodzonej Polski.

Od czasu przedwojennej lustracji gospodarki gminnej w Nowym Targu, na którą, jak wiemy, mają zwrócić uwagę również w odezwie publicznej obywatele tamtejsi, i po usunięciu z dyrekcji Powiatowej Kasy Oszczędności, p. Rajski kroczy podobno po właściwszych drogach — a ma dostateczne pole do rehabilitacji przez dłuższą nienaganną służbę publiczną w swoim miasteczku — niepodobna jednak, aby przekonany o szkodliwe kierownictwo ważną instytucją powiatową i słusznie za to ukarany — miał być tak rychło dopuszczony do wielkiego obowiązku i zaszczytu obywatelskiego, do wpływu na ustrój i rząd Rzeczypospolitej.

Chcemy mieć jako posłów — bez względu na przynależność partyjną — ludzi o pełnej czci obywatelskiej i osobistej, czystych i nieposzlakowanych. Chodzi nam także o honor Podhala i dlatego przeciw kandydaturze p. Józefa Rajskiego protestujemy i zwalczać ją będziemy\*).

W kilka tygodni po tem oświadczeniu pojawił się list otwarty z podpisem p. Józefa Rajskiego, który, nie będąc publicystą, zwrócił się o pomoc do jakiegoś pokątnego pisarza. Odpowiadać na wszystkie wykrety, „sprytne” zestawienia i przeinaczenia, godne kauzypierdy, sławnego na całą parafię — nie będziemy: na taki zaszczyt ani autor, ani sprawa i bohater nie zasługują.

Wystarczy wspomnieć o części najistotniejszej naszego wystąpienia i odpowiedzi. Uznaliśmy za stosowne przypomnieć, że „...p. Rajski został tuż przed wojną usunięty w drodze dyscyplinarnej z dyrekcji Powiatowej Kasy Oszczędności.” P. Rajski jednak twierdzi w „styczniowym liście swoim: „...nieprawdą jest, jakobym w drodze dyscyplinarnej został usunięty z dyrekcji P. K. O. w Nowym Targu.”

\*) Pismo to, ogłoszone drukiem, podpisali p. p.: A. Augustynowicz, S. Birtus, L. Bochnakiewicz, W. Brzezina, Dr E. Brzeziński, U. Brzozowska, K. Brzozowski, B. Cichocki, Z. Cwikliński, Dr J. Diehl, Ks. Dr P. Frelek, Dr T. Gabryszewski, M. Hanička, M. Klichówna, E. Kościuszynski, M. Kozłowski, Z. Krobicka, L. Krobicki, J. Kubin, M. Kupski, Dr J. Kuitowski, Ks. J. Litwin, J. Łojas, J. Mieloch, M. Miączyński, Dr G. Nowotny, G. Piasecka, Dr E. Piasecki, R. Safiak, W. Sandoz, B. Suchorowska, W. Szymborski, A. Terlecki, J. Trybuła, E. Urbanowa, St. Wardzyńska, St. Wyrzykowski, E. Wysocka.

Przed kilku laty, mianowicie dnia 20 maja r. 1914-ego na posiedzeniu Rady powiatowej, kiedy była mowa o rewizji P. K. O. przez radcę Namiestnictwa, p. Popiela i o usunięciu dwóch jej dyrektorów (Lgockiego i Rajskiego) ś. p. Lgocki powiedział, że po tej lustracji „...dwóch dyrektorów suspendowano” (strona 558-ma księgi protokołów, wiersz 2-gi od góry). O samym p. Rajskim mówi protokół, że podnosił wówczas jak to „...usunięto go z dyrekcji Kasy”; streszczając zaś następne jego wywody, sekretarz zapisał wiernie słowa dalsze: „suspensza (!) mowcy” (str. 560-ta, wiersz 22-gi od góry).

Czy można więc i warto mówić dalej z człowiekiem, który tak... nie pamięta?! Chyba w sądzie karnym, jeśli komukolwiek z podpisanych na proteście, da sposobność przeprowadzenia ścisłego dowodu prawdy.

P. Rajski nie tylko rad zapomina o pewnych epizodach swojej działalności publicznej, ale na niepamięć współobywateli liczy i rachować — jak się okazało — może. Pierwsze nie dziwi, bo wszędzie i zawsze bywają jednostki niedoświadczone lub zgoła szkodliwe, — niepokoi najwięcej drugie, jako przykład oczywisty braku nastroju moralnego i opinii wśród dzisiejszych Podhalań.

Jaka społeczność i etyka, tacy jej przedstawiciele i taka polityka.

*Józef Diehl.* ☿

## O PRZEDSTAWICIELSTWO ORAWY I SPISZA W SEJMIE POLSKIM.

Jak wiadomo Orawa i Spisz, liczące przeszło sto tysięcy ludności polskiej miały podług ordynacji wyborczej wybierać 7 a potem 8 posłów w okręgu nr 39 wspólnie z powiatami politycznymi: limanowskim, myślenickim, nowotarskim i powiatem sądowym dobczyckim.

Z powodu jednak inwazji czeskiej i okupacji, zostały wybory na Orawie i Spiszu na polecenie ministerstwa spraw wewnętrznych zaniechane, względnie odrócone. Przystąpiła zatem do wyborów większa część okręgu nr. 39 bez Orawy i Spisza, licząca około 300.000 mieszkańców i mająca prawo według przepisów ordynacji wyborczej do 6 mandatów, licząc 1 mandat na 50.000 ludności.

Mimo to i dlatego właśnie wysunęły sfery, pracujące nad przyłączeniem Orawy i Spisza do Polski osobę ks. Ferdynanda Machaya

z Orawy jako kandydata na posła do Sejmu w Warszawie, jako przedstawiciela i obrońcę tych ziem i jako protest przeciw zachłanności Czechów na ziemiach polskie.

Wskutek braku dostatecznego uświadomienia i zrozumienia sprawy spisko-orawskiej ks. Machay nie uzyskał odpowiedniej ilości głosów a tem samem mandatu.

Wobec tego z chwilą, gdy kongres pokojowy przyzna Polsce Orawę i Spisz i poleci Czechom ziemię tę opróżnić, będzie mogła dopiero wtedy ludność tamtejsza przeprowadzić u siebie wybory 2 należących się jej posłów i wysłać jako swych przedstawicieli do Warszawy:

W tej też myśli pełnomocnik wyborców popierających listę nr 15, mającej na celu jedynie wybór ks. Machaya domagał się od prezydium Głównej Komisji wyborczej w Nowym Targu porozumienia się z ministerstwem praw wewnętrznych w Warszawie w sprawie zarezerwowania 2 mandatów należących się Orawie i Spiszowi.

Prezydium tej Komisji nie uwzględniło jednak tego oświadczenia, uzasadniając odmowę następującymi powodami:

1. Nie wzięcie udziału w głosowaniu kilku a nawet kilkunastu gmin pewnego okręgu wyborczego nie może wpływać na ograniczenie ilości mandatów.

2. Stronnictwa i grupy zgłaszające listy kandydatów, reflektowały na pełną ilość 8 mandatów.

3. Na redukcję względnie zarezerwowanie 2 mandatów dla Orawy i Spisza potrzeba osobnej ustawy.

4. Ministerstwo spraw wewnętrznych, wsirzymując wybory na Orawie i Spiszu, nie wydało dodatkowo zarządzenia co do zarezerwowania 2 mandatów dla tych ziem.

Argumenty te, prócz czwartego uważać należy za zbyt słabe i naciągane, bo Orawa i Spisz liczących przeszło 90 gmin z ludnością ponad 100.000 nie można i nie wolno porównywać i utożsamiać z kilkoma lub kilkunastu gminami, które nie chcą głosować. Orawa i Spisz nie głosowały, bo nie mogły z powodu okupacji czeskiej. Argument drugi jest wprost śmieszny, bo wiadomo, iż na liście można zgłosić dowolną ilość kandydatów. Powód 3-ci i 4-ty można było przy większej dozie dobrej woli i umiejętności przewidywania ze strony prezydium Głównej Komisji wyborczej w Nowym Targu uprzednio już usunąć a to przez rychłe porozumie-



nie się z ministerstwem spraw wewnętrznych co do rozporządzenia w sprawie 2 mandatów, nalczących się Orawie i Spiszowi.

Główna Komisja wyborcza w Nowym Targu pospieszyła się z wydaniem listów uwierzytelniających dla pełnej liczby 8 posłów i tem wyrządziła krzywdę ludności polskiej Orawy i Spisza, tak srodze niewiedzonej przez inwazję i gwałty Czechów.

Bolesne byłoby to, gdyby przez nierozważny krok Głównej Komisji wyborczej w Nowym Targu Orawa i Spisz miały być pozbawione swego głosu i przedstawicielstwa w Sejmie polskim w Warszawie.

Dlatego w imię pomyślnego ułożenia się na przyszłość wzajemnych stosunków między Orawą i Spiszem z jednej strony a Podhalem i całą Polską z drugiej strony apelujemy do Rządu naszego w Warszawie, aby nie dopuścił do pokrzywdzenia Orawy i Spisza przez pozbawienie ich należnego przedstawicielstwa w pierwszym Sejmie polskim w Warszawie.

Nie krzywdźmy braci kresowej, garnącej się do Ojczyzny!

Nowy Targ.

J. T.

## KRONIKA.

**Odezwa Rządu.** Walka z wroga-  
mi, otaczającymi nas ze wszystkich  
stron, walka z głodem, który można  
usunąć tylko przez szybki dowóz  
środków żywności i przez natych-  
miastowe uruchomienie przemysłu,  
walka z ciemnotą, która tworze  
siły narodu ujarzmia i niszczy —  
oto zadanie społeczne, tak palące,  
iż Rząd natychmiast, póki czas je-  
szcze, musi do nich przystąpić.

Obowiązkiem każdego Polaka  
jest dać Rządowi środki po wypeł-  
nienia tych zadań.

Rozstrzygają się losy Rzeczypo-  
spolitej Polskiej. Nie żądając od  
obywateli ofiar, lecz tylko zrozu-  
mienia zarówno interesów ogółu,  
jak i własnego interesu każdej je-  
dnostki, Rząd zwraca się do społec-  
zeństwa z wezwaniem do podpi-  
sywania pożyczki państwowej.

Każdy, kto dziś podpisze poży-  
czkę państwową, umieszczając swe  
oszczędności w sposób korzystny,  
dla siebie, pewny, zagwarantowany  
olbrzymim majątkiem Państwa, speł-

ni obowiązek obywatelski i czynem  
swoim przyczyni się do zwycięstwa  
w walce o wolność i o przyszłe  
losy Polski.

Niech wyniki pożyczki dadzą  
światu dowód wiary całego społec-  
zeństwa naszego w siłę i przy-  
szłość Państwa Polskiego tak świe-  
tny, jak go już dają, niosąc Ojczy-  
źnie bez rachunku, życie i krew  
swoją, żołnierze nasi.

Warszawa, w styczniu roku 1919.

Prezydent ministrów: I. J. Pade-  
rewski.

Dr Józef Englich, Dr Kazimierz  
Hacia, Jerzy Iwanowski, Stanisław  
Janicki, Dr Tomasz Janiszewski,  
Hubert Linde, Antoni Minkiewicz,  
Józef Pruchnik, Zenon Przesmycki,  
Leon Supiński, Stanisław Wojcie-  
chowski, Julian Eberhardt, pułk.  
Jan Wroczyński.

**P. Józef Bek**, były sekretarz Ra-  
dy powiatowej w Limanowej, wy-  
bitny publicysta i działacz społec-  
zny, został mianowany wicemini-  
strem spraw wewnętrznych.

**Memorjał T. T.** w sprawie kre-  
sów tatrzańskich, przesłany mini-  
sterstwu spraw zagranicznych w War-  
szawie składa się z czterech refe-  
ratów, a to historycznego prof.  
Semkowicza, etnograficznego dyr.  
Zawillńskiego, geograficznego dra  
Stanisława Eljasza Radzikowskiego  
i rybackiego dra Szechtla wraz  
z mapą etnograficzną, czterema ar-  
kuszami mapy w skali 1:200.000  
oraz sześcioma fotografiami daw-  
nych map historycznych.

W piśmie wydziału towarzystwa  
do ministerstwa wyrażono nadzieję,  
że nasze przedstawicielstwo zagra-  
niczne użyje wszelkich środków  
aby te ziemie do Polski włączyć  
jako obszary bardzo cenne, wprost  
nieodzowne dla zabezpieczenia po-  
łudniowych granic państwa. Wyr-  
żono również życzenie, aby mini-  
sterstwo do układów pokojowych  
lub rokowań z Czechami wezwało  
przedstawiciela T. T., które od 45  
lat broniło wytrwale Tatr i Podhala.

**Stan pogody w Zakopanem** sty-  
czniu r. 1919: Przy średnim ciśnie-  
niu 688.4 m. m., średnia tempera-  
tura miesiąca wynosiła — 1.9°. Sty-  
czeń r. b. miał więc temperaturę  
o 3 i pół stopni wyższą od prze-  
ciętnej (— 5.4°), a to z powodu sil-  
nego i bardzo ciepłego wiatru hal-  
nego, który wiał od 4-go do 8-go  
i podniósł średnią ciepłotę pierwszych  
10-ciu stycznia do + 4.0°. Tempe-  
ratura ostatnich 3-ch tygodni: — 4.7°  
była zbliżone do normalnej.

Ubiegły miesiąc odznaczał się  
wielkiem zachmurzeniem (7.2 przy  
skali 0—10) i mało ilością godzin  
słonecznych, liczba których wyno-  
siła 48.5. Opady były nieznaczne  
(suma miesięczna w m. m. wody =  
22.5), grubość warstwy śniegowej  
nie przekraczała 10-ciu centymetrów.

Najwyższa ciepłota w cieniu by-  
ła 13.5°, w słońcu 34.0°; najniższa  
— 16.2°.

B. W.

**Inteligenci rodem z Podhala**, na  
wieść o niebezpieczeństwie grożą-  
cem bezpośrednio Podhalu, posta-  
nowili na zebraniu w Krakowie  
w dniu 1 b. m.: Rozjechać się  
w najbliższym czasie po wsiach ro-  
dzinnych i sąsiednich gminach ze  
słowem otuchy dla braci góralskiej.  
Ponieważ zaś sprawa nie cierpi  
zwłoki, zwracają się już dziś z go-  
rącą prośbą do Szanownego Du-  
chowienstwa i Nauczycielstwa po  
wsiach podhalańskich, aby nie usta-  
jąc w gorliwej pracy dotychczas-  
wej, bezzwłocznie przygotowywali  
lud podhalański na wszelką możli-  
wość i pouczyli go, jakimi sposo-  
bami stara się podstępny Czech  
bałamucić łatwowierność nieuświa-  
domionych. Niech w żadnej gminie,  
ani przysiółku nie będzie analfabe-  
ty narodowego.

**Wojsko czeskie szerzy bolsze-  
wizm!** Od dwóch tygodni patrole  
czeskie, złożone z 8—10 żołnierzy,  
przekraczają swawolnie tymczasową  
granicę Polski w pobliżu Morskiego  
Oka w Tatrach, „rekwirują” naokół  
w sposób brutalny, co się da a nad-  
to szerzą z szczególną gorliwością  
hasła bolszewickie, buntując górali  
w Brzegach i okolicy. Stwierdzono  
to w sposób urzędowy przesłucha-  
niem świadków wiarogodnych.

Starostwo nowotarskie powinno  
w właściwej drodze corychlej zdać  
o tem sprawę ministerstwu spraw  
wewnętrznych, które niewątpliwie  
poda wiadomość o obłudnej akcji  
czeskiej prasie zagranicznej.

**Z powodu braku miejsca** w nu-  
merze niniejszym, poświęconym rów-  
nież sprawie spisko-orawskiej, mu-  
sieliśmy odłożyć dalszy ciąg wspo-  
mnień p. Jadwigi Surzyckiej: „Moje  
Zakopane”.

AMBICJĄ NARODU POLSKIEGO  
winno być powodzenie

**5%**

PIERWSZEJ  
POLSKIEJ POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ.